

Mateusz Wojda: „Życie i przygody Jacka Engle’a” Walta Whitmana

„Życie i przygody Jacka Engle’a” to przede wszystkim wartka opowieść udowadniająca, że poeta nie jest z definicji niezdolny do tworzenia intrygujących fabuł, a także hymn pochwalny ku czci USA oraz Nowego Jorku, najbardziej amerykańskiego miasta. Znamienne, że pomimo pesymistycznego opisu nowojorczyków, pełnego oszustw, malwersacji, biedy i niesprawiedliwości, Whitman wierzy w Stany Zjednoczone, w ich wyjątkowość, i z optymizmem patrzy w przyszłość – pisze o książce Walta Whitmana Mateusz Wojda.

Publikacja *Życia i przygód Jacka Engle’a* Walta Whitmana, uważanego za poetę narodowego Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie wielkim literackim wydarzeniem. Odkrycie przez biografa poety, Zachary’ego Turpina, doktoranta University of Houston, że autorem publikowanej anonimowo w odcinkach na łamach „The New York Sunday Dispatch” powieści był sam Whitman stawia jego twórczość w innym świetle, zwłaszcza, że w tym samym okresie poeta pracował nad swoim najważniejszym dziełem, czyli *Żdźbłami trawy*. Z nieznanых przyczyn Whitman nie przyznał się do autorstwa tej powieści, nawet kiedy osiągnął sukces artystyczny i wydawniczy. Dlaczego tak postąpił, na razie nie wiadomo. Może młody doktorant wyjaśni nam to w swojej dysertacji. Póki co, jesteśmy skazani na domysły i radość z odkrycia. Whitman był już znany jako autor powieści *Franklin Evans* (1842 r.),

lecz w przeciwieństwie do niej nie idzie drogą dydaktyzmu (ściślej: abstynenckiego dydaktyzmu), tylko quasi-dickensowskiej historii miejskiej.

Powieść Whitmana, na co wskazuje już tytuł, jest autobiografią Jacka Engle'a, młodego sieroty błakającego się po ulicach Nowego Jorku. Zostaje przygarnięty przez Ephraima Fostera, drobnego sklepikarza, który chcąc zapewnić nowemu członkowi rodziny lepszą przyszłość oddaje pod opiekę adwokatowi Covertowi, aby tam poznał prawniczy fach od podstaw i podobnie jak on zajął się zawodowo prawem. Główny bohater nie czuje szczególnego pociągu do zakopywania się w paragrafach, lecz nie chcąc urazić przybranego ojca, przystaje na to i podejmuje pracę w kancelarii. Szybko okazuje się, że Covert nie jest ucieleśnieniem cnót i uczciwości oraz prawniczej etyki, wykorzystuje zaś prawo do pomnażania swojego majątku na krzywdzie osób, które mu zaufały. Jack nieuchronnie wchodzi w paradę niecznym praktykom chciwego adwokata, zwłaszcza, gdy nie tylko okazuje się, że Covert kontroluje majątek młodej kwakierki, w której się główny bohater zakochał, lecz i dysponuje wiedzą na temat tożsamości jego biologicznego ojca.

Możemy tę historię czytać zarówno jako kryminał, romans, powieść political fiction o samorządzie, a także jako komentarz społeczny dla USA w połowie XIX wieku

Autobiografia Engle'a jest jak na swoje czasy bardzo nowoczesna pod względem gatunkowym. Nie jest to „tylko” powieść obyczajowa, „tylko” kryminał, czy

„tylko” powieść o mieście. Whitman sprawnie łączy i zongluje odmianami, co prawda nie ma w sobie tyle odwagi, co współcześni prozaicy i nie łamie związanych z nią klisz, jest klasyczny w prowadzeniu narracji oraz w przedstawianiu postaci, lecz mimo tej zachowawczości udaje mu się stworzyć fabułę naznaczoną swoistym piętnem. Możemy tę historię czytać zarówno jako kryminał, romans, powieść *political fiction* o samorządzie, a także jako komentarz społeczny dla USA w połowie XIX wieku. Whitman doskonale czuł tętno amerykańskiego społeczeństwa, i potrafił nakreślić w sposób szkicowy jego przekrój, od biedoty symbolizowanego przez sierotę-włóczęgę, drobnomieszczaństwo przedstawianego przez Fosterów, po szczyty hierarchii społecznej z perfidnym Covertem na czele, nie zapominając przy tym o pobożnych protestantach regularnie uczęszczających na nabożeństwa, oraz imigrantach przybywających z każdego zakątka Ziemi, by rozpocząć nowe życie na rozległym i wciąż nie zamieszkałym w pełni kontynencie amerykańskim.

Whitman swoją artystyczną nieśmiertelność zawdzięcza tchnieniu nowego ducha w poezję, nie oznacza to jednak, że jego talent objawił się z równą siłą w prozie. Bo wielki amerykański poeta nie stworzył *Great American Novel*, o której spłodzeniu marzą wszyscy prozaicy zza oceanu, zarówno aspirujący, jak i uznani. Co przeszkadza w odbiorze? Przede wszystkim postacie. Można zrozumieć, że Whitman pisał kolejne rozdziały w pośpiechu i siłą rzeczy nie miał czasu dopieszczać psychologii postaci, lecz nie usprawiedliwia to uderzającej powierzchowności jej opisu. Wszyscy bohaterowie, od tytułowego Jacka Engle’a, po pełniących obowiązki statystów wiernych w trakcie nabożeństwa są wyraziści jak znak drogowy we mgle. Ciężko powiedzieć o nich cokolwiek charakterystycznego, czym mogliby się wyróżnić i nie byłoby to równocześnie brutalnym spłaszczeniem. Powiedzieć: ten jest chciwym bydlakiem, ten ma dobre serce, a ona jest

ofiara chciwego bydlaka, to przyznać się do kapitulacji i stwierdzić wprost, że fabułę prowadzą bohaterowie nieciekawi i czarno-biali, może z wyjątkiem kancelisty Wiggleswortha, jedynej postaci dokonującej jakiegokolwiek przemiany w trakcie historii. Najbardziej zawodzi Engle, postać całkowicie bez wyrazu i kształtu, niezdolna do zafascynowania i porwania. A przecież to główny bohater, lokomotywa całej opowieści! Mimo, że autor chce nadać mu wyraz poprzez ciężkie doświadczenia życiowe, nie nadaje mu to głębi. Jedyna głębia dzieli postacie nieskazitelne od absolutnie negatywnych.

Ale czy niezdolność do stworzenia pełnokrwistych postaci to powód do potępienia całości w czambuł? Byłoby to zbyt małostkowe, a twory kultury nie mogą paść ofiarą małostkowego osądu. Uczciwość wymaga stwierdzenia, że pomimo tej nieporadności, która jest łatwa do uzasadnienia i wybaczenia (trzeba poczekać jeszcze parę lat do rozkwitu powieści psychologicznej), opowieść jest bardzo interesująca i ciekawość zżera, jak historia się potoczy, nawet jeśli podejrzewa się, jaką drogą pójdzie fabuła. Whitmanowi udaje się powiązać ze sobą wszystkie wątki i poprowadzić je do końca, nie zapominając o żadnym i nie puszczając go bez dokończenia. Płaci za to topornością, ponieważ nie wynika to z fabuły, tylko z widzimisię narratora chcącego nie zapomnieć o każdej pobocznej historii. Inną sprawą jest niezręczność i brak finezji, z jaką to robi.

Patrząc na tę minipowieść nie sposób nie wspomnieć o Nowym Jorku, służącym pozornie za scenografię, lecz będącym przy tym cichym, lecz pełnoprawnym bohaterem. Bo *Życie i przygody Jacka Engle'a* to również powieść-kronika wielkiego miasta. Nowy Jork, miasto nie będące jeszcze centrum światowej kultury oraz punktem odniesienia dla innych metropolii, jest na razie miastem rodzącym się,

*Nowy Jork staje się
mikroameryką, USA w pigułce,
a miejska opowieść-
opowieścią o Amerykanach,
tworzących siebie i swoją
tożsamość od nowa*

kształtującą swoją
tożsamość,
aczkolwiek mającym
w sobie zarodki
ciągłości. Znamienny
jest opis cementarza
przy Kościele Świętej
Trójcy, na którym
główny bohater
przechadzając się,

równocześnie uświadamia sobie ciągłość pokoleniową między przodkami, a żyjącymi. Marszałek Francji Ferdinand Foch stwierdził, że ojczyzna to ziemia i groby. Whitman mógłby się z nim w tej kwestii zgodzić, wszak sam widzi poprzez kamienie nagrobne, jak jego ojczyzna, która wydała „naród wolnych ludzi”, jest cementowana przez walkę w imię wolności. Nowy Jork staje się mikroameryką, USA w pigułce, a miejska opowieść-opowieścią o Amerykanach, tworzących siebie i swoją tożsamość od nowa, w zdecydowanej większości imigrantach, szukających spełnienia swojego amerykańskiego snu. Autor twierdzi, że czytelnik (w domyśle mieszkaniec Nowego Jorku) znajdzie znajome postacie. Jeśli rzeczywiście w Nowym Jorku Anno Domini 1852 pojawiały się takie szemrane typy, jakie opisał Whitman i można było je zidentyfikować, nie sposób dziwić się, że autor wolał być anonimowy.

Kreując nowojorskie portrety, autor mimowolnie wchodzi w buty Charlesa Dickensa. Widać tę samą wrażliwość na ludzką krzywdę, tę samą kronikarską pasję (choć na mniejszą skalę), i ten same intuicje dotyczące opisu wielkomiejskiej biedy. Dickens, jako twórca epickich powieści obyczajowych, mógł naszkicować swój Londyn z należytym rozmachem, lecz i u Whitmana można dostrzec pierwociny podobnego

toku myślenia, przede wszystkim w przedstawieniu klas społecznych. Autor nie ukrywa raczej swoich sympatii dla biedoty, krytycznie patrzy na skorumpowanych prawników, polityków i finansistów z Wall Street, przedstawionych z surowością godną autora *Wielkich nadziei*. Wszystko to jest jednak tylko szkicem, wprawką, wstępem do dzieła z szerszą panoramą społeczną, godną Wielkiej Amerykańskiej Powieści. Historia Jacka Engle'a została powstrzymana w fazie embrionalnej, jest zaledwie pół-powieścią, potencjałem na coś większego i o większej sile rażenia. Czyżby Whitmanowi brakło odwagi? Pisząc *Źdźbła trawy* i odnosząc się w nich do swojego homoseksualizmu, miał jak na tamte czasy wręcz jej nadmiar.

*Kreując nowojorskie portrety,
autor mimowolnie wchodzi w
buty Charlesa Dickensa.
Widać tę samą wrażliwość na
ludzką krzywdę, kronikarską
pasję, intuicje dotyczące opisu
wielkomięskiej biedy*

Z podobnych powodów powieść może zawieść fanów Whitmana. Nie ma tam bowiem charakterystycznych cech dla jego poezji, jak zamiłowania do szczegółu

(wyjątkiem może być

fragment opisujący przechadzkę po cmentarzu), czy afirmacji natury (próżno tam znaleźć choćby źdźbło trawy). Zamiast peanów ku czci harmonii wszechświata pojawia się pochwała i przywiązanie do miasta. Zadziwiająco są te różnice, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę żarliwy patriotyzm i miłość autora do Manhattanu. Whitman nie ma w sobie maniery słowolejstwa, zaciemniania sensów w imię inkrustowania powieści błyskotliwymi porównaniami onieśmielającymi czytelnika. Język opisu jest realistyczny, oszczędny w metafory i chirurgicznie precyzyjny, niepozwalający na nadmierne interpretacje. Jest wręcz

szorstki w lekturze i sterylne w przekazie. Nie posiada charakterystycznego błysku poruszającego serca w swojej poezji. Przypadek Amerykanina pokazuje, jak bardzo konkretna estetyka wpływa na przekaz w konkretnym gatunku literackim. Prozatorska oschłość przeradza się w liryczną słodycz i wrażliwość.

U Whitmana nie znajdziemy porywającej, epickiej historii, do jakiej przyzwyczaili nas tacy giganci XIX-wiecznej prozy, jak Dickens czy Dostojewski. Nie ma w niej gwałtownych dylematów moralnych, głębokich profili psychologicznych, czy rozmachu w pokazaniu świata przedstawionego. *Życie i przygody Jacka Engle'a* to przede wszystkim wartka opowieść udowadniająca, że poeta nie jest z definicji niezdolny do tworzenia intrygujących fabuł, a także hymn pochwalny ku czci USA oraz Nowego Jorku, najbardziej amerykańskiego miasta. Znamienne, że pomimo pesymistycznego opisu nowojorczyków, pełnego oszustw, malwersacji, biedy i niesprawiedliwości, Whitman wierzy w Stany Zjednoczone, w ich wyjątkowość, i z optymizmem patrzy w przyszłość. Chciałoby się powiedzieć: jakie to amerykańskie!

Mateusz Wojda